

„Czas” wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.
We Lwowie po 10 c. do nabycia w Biurze dzienników, ul. Karola Ludwika 1.9.
Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austriackim	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
niemieckim	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francji, Anglii, Belgii, Szwajcarii, Turcji i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i przesyłkami pieniężnymi na prenumeratę i ogłoszenia uprasza się nadsyłać franco do Administracji Czasu w Krakowie. — Listy reklamacyjne nieopłacone nie podlegają opłacie pocztowej. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

Administracja „CZASU” w Krakowie i urzędy pocztowe. Miejscowa prenumeratę księ garna S. A. Krzyżanowski, handel Świdowicz w Sukienicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim 1. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafiką róg Rynku i ulicy św. Jana. — Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wierszu od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 ct., za każdy raz. — Ogłoszenia i prenumeratę przyjmują: we Lwowie Biuro dzienników ulica Karola Ludwika 1. 9; w Paryżu wyłącznie p. Adam, rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevois pod Paryżem, rue du Chemin de fer 44); w Wiedniu pp. Haaseenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurtie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppel, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norimberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), w Frankfurtie n. M. G. L. Danbe & Co. W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frencler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd polityczny.

Kraków 9 marca.

Dziś odbywają się u nas wybory posłów do Rady państwa z kuryi wielkiej własności. Kuryta ta wybiera 20 posłów. Komitet centralny dla Galicji wschodniej odezwa, rozesłana do wszystkich komitetów powiatowych, zalecił wyborcom z kuryi większych posiadłości jako kandydatów na posłów pp.: Leona Czarnowskiego, Michała Garapichę, Seweryna Henzla, Władysława Krańskiego, Edwarda Podlewskiego, Dra Emanuela Rońskiego i Dra Henryka Wielowiejskiego. Po dokonaniu dzisiejszych wyborów — zakończy się kampania wyborcza u nas. Zapewne tylko Izba handlowa lwowska będzie musiała wybrać nowego posła, gdyż p. Szczepanowski mandatu nie chce przyjąć, a motywa tego kroku zamierza ogłosić w liście otwartym. Jak nam donoszą z Tarnopola, na wczorajszym, bardzo licznym zgromadzeniu wyborców z większej własności z 4 powiatów, przyjęto jednogłośnie kandydaturę na posła p. Chrzanowskiego.

W parlamencie niemieckim toczyła się w sobotę w dalszym ciągu dyskusja nad zadaniami rządu w wysokości jednego miliona na zbudowanie dwóch statków pancernych. Ostatecznie przyjęto wniosek Mantuffa, przekazujący tę sprawę komisji budżetowej, większością 121 głosów przeciwko 77 głosom wolnościowych i socjalistów. W komisji, według wszelkiego prawdopodobieństwa, wniosek zgodzi się na propozycję rządu. We czwartek narodowo-liberalni mgłowie zaufania, wyborców z Otterdortu jednogłośnie postawili kandydaturę księcia Bismarcka na posła do parlamentu niemieckiego. Posel Schorff pojechał do Friedrichsruhe, żeby nakłonić byłego kanclerza do przyjęcia kandydatury. Trzeba by jednak objaśnić, że mandat ofiarowany Bismarckowi nie jest zupełnie pewną własnością na niewinnych. W przeszłym roku kandydat narodowo-liberalny Gebhardt zwyciężył dopiero przy wyborze ściślejszym i to wcale nieznaczna większość głosów socjalno-demokratycznego kontr kandydata. Na podobną ewentualność ks. Bismarck prawdopodobnie nie chce się narażać.

W alzakim wydziale krajowym strassburski deputowany Petri zaprojektował wysłanie do cesarza Wilhelma adresu w sprawie zniesienia ulg, dotyczących przymusu paszportowego. Nikt z całego Wydziału nie sprzeciwił się wnioskowi; dwaj tylko posłowie X. Winterer i p. Dietrich wstrzymali się od głosowania. Adres zapewnia, że mieszkańcy Alzacji nie mieli nie wspólnego z manifestacjami patryotycznej ligi w Paryżu i protestuje przeciwko ostatecznemu zarządzeniu, jako karze niesłusznemu wymierzzonej na niewinnych. Nordd. Allg. Ztg. usiłuje dopatrzeć się w adresie wyraźnego zerwania wszelkich nici, łączących Alzację i Lotaryngię z Francją, i otwartego wyparcia się jakichkolwiek zamiarów co do zmiany istniejącego stanu rzeczy, z czego pruski dziennik niewymownie się cieszy i obecnie mieszkańcom tych krajów szybką nagrodę za ten doniosły i sympatyczny dla Berlina akt polityczny. Jest tylko kwestya, czy redakcja Nordd. Allg. Ztg. nie

czytała adresu przez okulary, zabarwione tendencyjnie według własnych życzeń.

W obozie imperyalistów francuskich istniejący oddawna rozdział zastrzygił się jeszcze bardziej w ostatnich czasach. Zwolennicy księcia Hieronima Napoleona, który teraz ze śmiercią w Rzymie walczy, usposobieni są więcej liberalnie i okazują gotowość do przyjęcia programu kardynała Lavigerie i do pogodzenia się z rzezą spolił; protestują przeciwko temu energicznie bonapartyści, skupiający się około księcia Wiktora i cesarowej Eugenie.

Rosyjski Nord, wychodzący w Brukseli, omawia w artykule wstępnym i w korespondencji petersburskiej ostatnie zajścia francusko-niemieckie i konstatuje, że rozdrażnienie we Francji, a prawdopodobnie także i w Niemczech już ustało, oraz, że cesarzowa Fryderykonia nie doznała żadnej obrazy; przeciwnie, Paryżanie przyjmowali ją z wielkim uszanowaniem. Nieporozumienie szczyśliwie na czas wyjaśniono. — Prasa rosyjska widocznie chce okazać neutralność swoją w sprawie, obchodzącej dość żywo sprzymierzoną Francję; jest to jak gdyby przestroga, że neutralność ta nie zmieni się, nawet w razie, jeśliby przyszło do zatargów natury poważniejszej.

Dyplomacya rosyjska nie zraziła się niepowodzeniem ostatniej noty, wysostowanej do rządu bułgarskiego, który umiał dać odpowiedź tak pełną godności. Według doniesienia agencji bałkańskiej, p. Wangerheim, generał konsul niemiecki w Zofii, przesłał gabinetowi Stambulowa w imieniu rządu rosyjskiego ponowną notę, która użala się, że rząd bułgarski zatrzymując w służbie państwowej indywidua, hołdujące tendencjom przewrotu, równocześnie wydala z granic księstwa spokojnych poddanych rosyjskich; na dwa zwłaszcza podobne wypadki powołuje się nota — jeden miał zajść jeszcze w roku 1886, drugi pod koniec 1890. Rząd rosyjski domaga się, żeby tym wydalonym bezzwłocznie powrócić dozwolono i zastrzeżenie na przyszłość, żeby nie było tak częstych jak dotychczas wydaleni. Rząd księcia Ferdynanda niewątpliwie nie pozostanie dłużnym w odpowiedzi; nie będziemy na nią czekać długo.

Król rumuński ustąpił życzeniem nowego swego gabinetu i zarządził rozwiązanie Izby poselskiej. Ministerstwo Florescu nie będzie musiało zatem, jak przewidywano z początku, po kilku dniach nastąpić z widowni politycznej, chyba że nowe wybory wypadną dla niego niepomyślnie. Dzienniki teraz dopiero zajął podają charakterystykę wybitniejszych członków gabinetu. Najstarszy wiekiem jest senator Esarcu, który tylko tymczasowo w braku innej siły objął tę sprawę zagranicznych; przy pierwszej sposobności objąć ma oświatę, następując miejsca godniejszemu i zdolniejszemu od siebie. Dzisiejszego ministra oświaty bowiem p. Teodorescu jedną zasługą podobno jest, że szczyty się przyjął p. Vernescu. To samo się tyczy ministra sprawiedliwości Harina Isvoranu, który znanym jest z przeszłości o tyle, że należał do najbardziej zaciekłych wrogów Bratiana i domagał się gwałtownie postawienia go przed sąd. Nowy minister robót publicznych Olencescu był przedtem generałem dyrektorem kolei rumuńskich, ale na stanowisku tem niezem się nie odznaczył. Minister wojny, pułkownik Jakób Lahovary, brat dotychczasowego ministra spraw zagranicznych,

był bardzo dzielnym oficerem sztabu jeneralnego; nominacya jego chciał sobie p. Florescu zjednać wpływy dom Lahovarych i za jego pomocą zapewnić sobie byt, który bez tego byłby bardzo chwiejny.

Niebudując polemika między Milanem a Miljutinem Garaszaninem ciągnie się już z przerwą od długiego czasu. Garaszanin, przywódca partii postępowej, dawniej najgorętszy stronnik byłego króla, przerzucił się potem na stronę Natalii i rozpoczął z jej mężem zjadliwą walkę w łamach przez siebie wydawanego dziennika Videlo. — Milan odpowiedział na zaczepki w liście datowanym jeszcze we wrześniu 1888 r., a ogłoszonym, zdaje się, że z wiedzą i życzeniem króla, w Pester Lloydzie. List ten przez długi czas czekał na odpowiedź; dopiero niedawno Videlo ogłosił „list otwarty do króla Milana”, w którym Garaszanin broni się przed poczynionymi mu zarzutami w sposób dosadny i ostry. Replikę króla Milana, o której już wspomnieliśmy onegdaj, podaje teraz Neue Freie Presse; przytacza jej do słowno nie warto. Dla scharakteryzowania tylko tonu polemiki i rodzaju zarzutów, jakie były król stawia byłemu swojemu ministrowi, wystarczy powiedzieć, że Milan oskarża Garaszanina o skrytobójcze zgładzenie w więzieniu dwóch kobiet Heleny Markowicz i Heleny Kniesznin, obwinionych o zamach na życie króla jeszcze w roku 1882, a list swój ozdabia takimi wyrażeniami, jak „nikczemność”, „bezcelność” i „podłość”. Coś się zepsuło w królestwie Serbii.

Korespondencya „Czasu”

Petersburg 4 marca.

Wobec chłoru dziennikarskiego, tak niechętnego żydom, odzywa się od czasu do czasu głos w ich obronę, ale najczęściej brzmi słabo i niecierpliwie. Znadto bowiem wiele można czynić zarzutów ludności żydowskiej i ogólnej i lokalnej natury, a zbyt mało da się powiedzieć na jej korzyść lub przynajmniej usprawiedliwienie. Organem, broniącym specjalnie żydów rosyjskich, są Nowosti, redagowane przez p. Notowicza, z pochodzenia również żyda. Antysemitcy rosyjscy, chcąc utrzymać i wzmacniać w sferach rządowych niechęć ku żydom, kładą szczególny nacisk na te okoliczności, iż ludność żydowska nieustannie i systematycznie uchyla się od służby wojskowej. Celem wykazania fałszywości tego zarzutu, zdobył się Nowosti na artykuł, najeżony prawdą licznymi datami statystycznymi, ale w ogóle mało przekonujący. Wymyja z nich tylko ważniejsze:

W 12 letnim okresie czasu (od 1874 po 1886 r.), jak podaje ten dziennik, stawało do ciągnięcia losów w całej Rosyi europejskiej ogółem 8.434.449 osób pochodzenia nieżydowskiego, a 446.802 żydów. Zatem przeciętnie powoływano rocznie 702.871 nie-żydów, a 37.233 żydów, co stanowi 5-30% w tymże okresie stanowił żydzi tylko 3-95% ogółu mieszkańców Rosyi europejskiej wraz z Królestwem Polskiem. Wskutek tego wciągnięto na listę konskrypcyjną o 1-35% więcej żydów, niżby należało ze względu na ich stosunek do ogólnej

liczby mieszkańców. Dzięki tej okoliczności — dodają Nowosti — w ciągu rzeczonych lat 12 powołano do pełnienia powinności wojennej przeciętnie o 9.568 żydów więcej, jakby tego sprawiedliwość wymagała. Opierając się zaś na tych cyfrach, organ liberalno-żydowski wyraża ubolewanie, iż „od ludności żydowskiej wymaga się takiego procentu młodych ludzi do służby wojskowej, jakiego żadna ludność nie jest w stanie dostarczyć.” Od owych zaś lat 12 wymagania władz w tym względzie stać się miały wobec żydów jeszcze większe.

Na powyższe argumenty i skargi posypały się liczne odpowiedzi ze strony innych dzienników rosyjskich. Zarzucano naprzód Nowostiom tendencyjne zestawienie dat statystycznych. Prawdziwie mi są w nich tylko cyfry rekrutów, ale fikcyjna ilość żydów. W ten sposób — powiadają — można dowiedzieć, co się tylko komu podoba. Kijewlanin, w umiejętnie napisanym artykule odskonił te nadzycia, jakie mają miejsce w prowadzeniu metryk żydowskich. Czyni się to wszystko bynajmniej nie w celu obarczenia się powinnością wojskową. Jeżeli na liście konskrypcyjnej znajdzie się nieboszynek, to żydzi spieszą natychmiast przesłać sprowowanie; gdy zaś braknie w niej żyjących, to roztropnie o tem milczą. Nader często praktycznym środkiem jest wpisywanie nowonarodzonych synów w rodzinach, liczących ich kilku, na rzecz rodzin bezdzietnych lub nie mających synów. Synowie jednacy korzystają w Rosyi, jak wiadomo, z przywileju wolności od służby wojskowej. Często się zdarza, że w księgach metrycznych żydowskich wykreśla się jednych zmarłych, a w miarę potrzeby zapisuje się innych, wskutek czego spisy rodzinne ulegają w nich czystem przeróbkom. Zarzutem powyższym niepodobna odmówić słuszności. Tylko Moskow. Wiedomosti, które w polemice ze swymi przeciwnikami nie pogardzają żadnym środkiem, chwyciły się demnencyjacy na p. Notowicza, redaktora Nowosti, zarzucając mu, iż w tem posądzeniu rządu o niesprawiedliwość tkwi objaw nielojalności wobec niego.

Przeprowadzając w całej surowości system rasyfikacyjny na kresach, Rosyjanie mają przymtem dziwaczne pretensje, aby ich tam kochano. I tak np. dziennik rosyjski Kolywan, wychodzący w Dorpacie, gorzko się uskarża, że położenie urzędników i wojskowych rosyjskich w nadbałtyckich prowincjach wogóle, a głównie w Kurlandyi, jest nader przykre. Da się ono — jak twierdzi — porównać chyba z traktowaniem Rosyan w Polsce na początku siódmego dziesięciolecia, a jeszcze stosowniej z ich obecnym położeniem w Finlandyi. Oficerowie rosyjscy, nawet pochodzenia niemieckiego, nie mają wstępu do tatarskiego inteligentnego towarzystwa. Nawet panny na balach publicznych wolą tańczyć z gimnazjalistami, jak z synami Marsa, co niepoimiernie martwi tych ostatnich. Gdy współpracownik dziennika rosyjskiego zrobił uwagę jakimś baronowi kurlandzkiemu, że pomiędzy oficerami jest wiele szlachty kurlandzkiej, odrzekł mu temi słowy: „Szlachcie kurlandzkiej, gdy wstępuje w szeregi wojska rosyjskiego, przestaje być na czas służby szlachcicem kurlandzkim.”

Dzienniki rosyjskie uskarżają się na separatyzm różnorodnej prasy w kraju Zakaukaskim. Artykuł dziennika Swiet, wywołujący żale na prasę tatarską, iż „rozbudza nienawiść i wstręt do wszy

skiego, co rosyjskie,” zwrócił powszechną na się uwagę. Ale, co gorzej iż nawet prasa rosyjska w kraju Zakaukaskim, idzie w ślady dzienników tubyleczy i przedstawia naród rosyjski, jako plemień niższe od innych ludów europejskich, którego działalność polityczna i społeczna polega li tylko na „łupieżactwie” na „kradzieży” i „sprzeniewieraniu się,” a odznacza się brakiem moralności publicznej. Jeżeli sami Rosyjanie wyrażają się w podobny sposób o zdobywcach „pacyfikatorach” i „cywilizatorach” Kaukazu, to dziwić się nie można wcale, że Ormianie tamedzi nie żywią ku nim sympatii. Ruch narodowy w Armeniach: tureckiej i perskiej, oddziałali nadzwyczaj silnie i na Armenię rosyjską. Kraj Zakaukaski ulega coraz bardziej wpływowi narodowo-cywilizacyjnemu Ormian, a z nim razem przejmują i ich aspiracje polityczne, których celem ostatecznym — utworzenie odrębnego organizmu politycznego od Kaukazu po Mezopotamii. Prasa rosyjska tamedza zdradza również sympatie dla dążeń ormiańskich, jeżeli mamy wierzyć doniesieniu Swieta.

Okoliczności tak dają dziennikom rosyjskim asumpt do rozmyślań na temat — słabej siły atrakcyjnej i asymilacyjnej w narodzie rosyjskim. Wniosek zaś wyciągają z nich taki, że wśród inteligencji rosyjskiej brak ludzi z wykształceniem iście narodowem. Pomiedzy Rosyanami spotkać można wychowanych na wzorach i w duchu francuskim, niemieckim lub angielskim, ale zbýváć ma na inteligencji „z ducha rosyjskiej.” Gdy się „zrusyfikuje” — twierdzi np. Jużnyj Kraj — społeczeństwo rosyjskie, wówczas będzie mogła Rosya daleko łatwiej spełnić swe zadanie na kresach państwa. „A tymczasem — czytamy dalej w tymże dzienniku — nie pozostaje nam nic innego, jak podziwiać przodków naszych z XVI i XVII wieku, którzy z taką łatwością spełniali swe zadania narodowe, podczas gdy my dajemy się wodzić za nos i Polakom i Niemcom i Żydom i w końcu Szwedom pochodzenia fińskiego.”

Zamiast oddzielić zamiary rasyfikacyjne do czasu „zruszczenia się inteligencji rosyjskiej,” nie dają one spokoju przedawicielowi władzy nawet w Azji środkowej. General-gubernator Turkiestanu baron Wreński i general-gubernator obszarów stepowych bar. Taube ułożyli plan rasyfikacyi Azji środkowej przez sprowadzenie osadników rosyjskich. Naturalnie, że nie da się stworzyć osad na bezwodnym stepie, lecz tylko na dolinach rzecznych, gęściej zaludnionych przez tubylców. Od czasu pacyfikacyi Azji środkowej, ludy tamedze porzuciły rozboje i życie koczownicze, a zaczęły zwolna przyzwyczajają się do życia osiadłego i zajęć rolniczych. Plany zatem pp. Wreńskiego i Taube dałyby się urzeczywistnić tylko kosztem krajowców, przez wyparcie ich z obszarów dobrze nadorzonych w bezwodne stepy, co by rozbudziło w nich ponownie instynkta koczowniczo-rozbojnicze. Rząd rosyjski nieczyłby własnymi rękami własne dzieła cywilizacyjne. . . . Byłaby to istna praca Penelopy.

Rezultaty wyborcze.

Wiedeń 8 marca.

(?) Wczorajsze wybory ściślejsze w Wiedniu skończyły się zwycięstwem trzech antysemitów Luege-

Z TEATRU.

Horczyński, zdefektowany dramat Juliusza Słowackiego.

(Benefis panny Kałużyńskiej).

— To powiadasz, że moja szkoła owocowa dobrze podrosła?
— Renety i bery szare już kwitną.
— Jesienią, mości księżu, będziemy z sobą dzieć czerwone jabłuszka.
— Jeśli Bóg da doczekać.
— Tak, jeśli Bóg da doczekać! Czy nie widziałeś gdzie Salusi?
— Żona twoja chodzi sama jedna po lipowej alei.

— Księżu, straciłem oczy i widzieć nie mogę jej anielskiej twarzy. Czy ona zawsze taka piękna jak była?

Oto jak przemawiają przy podniesieniu kurtyny, stary konfederat barski i stary zakonnik. Nie wiem dlaczego, skoro nas autor wprowadza odrazu w spokojne życie szlacheckiego dworu i w kilku słowach daje poznać i całą względna ciszę dnia dzisiejszego i miłość a zarazem troskę starca o żonę piękną, która jakoś szuka samotności i dumań, nie wiem czemu nie mówili sobie tych prostych nasi artyści, siedząc przy stole, jak gdyby ciągnęli dalej zwykłą, przerywaną czasem milczeniem, naraz budzącą się na nowo, sąsiadką rozmowę. Jeżeli się niema wywołać uczucia rzeczywistej prawdy, a chwilami i codzienności, jeżeli się naokoło ludzi, stworzonych przez poetę, niema wytworzyć osobnej atmosfery, wzbudzić w zamku poczucia duszności, niepokoju i grozy, w dworcu, przy którym lipy kwitną, uczucia wielkich żalów, cichego smutku i nieśmiałości kobiecej tęsknoty — to Horczyńskiego grać wcale nie warto. Bo zwykłe słowa, zacytowane powyżej, napisał ten Słowacki, tak często popadający w zgryzoty i przesady, jest częścią o przesadzie oskarżany, a kiedy wielki mistrz gra na orkiestrze swojej tak cicho i prosto, to wie dobrze, że tylko w ten sposób może osiągnąć wrażenie, o które mu właśnie chodzi. I napewno jest wtedy głęboki i szczerzy, skoro sobie tak prostą formę obiera. Porzucił wiersz, do którego „ma prawo” i najwięcej z polskich rytmotwórców zeszł do prozy, bo chciał prawdy jak największej, najdrobniejszej dozy koniecznego w każdej sztuce konwencyonalizmu. Opowiada o

szczegółach, ogrodowych szkółkach i czerwonych renetach, bo pragnie wywołać to, o co w sztuce nowożytnej, dzisiejszej, najwięcej może dbamy: całą atmosferę, nasyconą uczuciami ludzi i działającą znowu niemal bezwiednie na nich, jakąś potęgę nawałną świadomości, jakąś groźbę utajoną, która ogarnia jednak we śnie i na jawie, jednym słowem to, na co Niemcy posiadają wyraz, a co my próbujemy nazwać „nastrojem” (Stimmung) oznaczać. W tej atmosferze wystarcza potem najlżejsze dotknięcie, aby postacie charakteryzować i indywidualność zaznaczać się najdrobniejszymi rysami. Tak wielkim peizazystą — od Rembrandta do Böcklina — skoro odczułi krajobraz na swój sposób i wywołali ów ton poetyczny i indywidualny, wystarczy nieraz na wielkiem dzielestrojoneznaczacz tylko niektóre plany obrazu. Są płótna Rembrandta, z których nie wynosi się wspomnienie, prócz jakiegoś silnego uczucia pogody i zadumy, a krajobraz, tony jego złote u dołu i chłodne na niebie, wzgórza, domy, ludzie wpadają dopiero w oko, jeżeli się powróci obejrzeć, co właściwie mogło takie wrażenie i poczucie wywołać.

Ten nastrój w nas budzić — oto właśnie największa Słowackiego sztuka i dlatego zwycięstwo on dziś coraz liczniejsze koła czytelników i wbiebili. W epoce naszej, w epoce uganiającej się coraz żywiej za poezją prostych i psychologicznych stosunków, za impresjonizmem, za psychologizmem odciśnieniami, które całego człowieka odslaniają, jest u nas Słowacki artystycznie najnowożytniejszym pisarzem, najsuubtelniejszym w poczuciach, najnowożytniejszym w obrazach. Daleko nowożytniejszym od wszystkich, którzy po nim przyszli i którzy zresztą prawie wszyscy od niego pochodzą. A nadto w epoce, kiedy tyle bólu sprawiają uczucia narodowe, przynajmniej w duszach lepszych, a na świat i historię bezprawia i prawa nie ślepych, w tej epoce najwięcej żalu do świata i do nas samych, najwięcej dotknięć rany, najwięcej wreszcie marzeń o Polsce „jasnej i spokojnej” spotykamy może w Słowackim Jest to poeta bolesny generacyi zbolałych. Za czterdziści lat — mówił Stendhal — będą mnie czytać i rozumieć; podobnie nie za życia święcił Słowacki największe swe tryumfy. Może znowu być, że kiedy przyjdą dni jaśniejsze i kiedy z drugiej strony estetyczne nasze potrzeby zmieniają się w zwykłą rzecz ludzkich kolei, może być, że pokolenia bardziej szczyśliwe i zdrowe nie będą rozumiały tego pisarza, bez porównania mniej ogólnoludzkiego i wiecznie-trwałego od innych, ale dla jego wielkości, przypadają właśnie na dni wielkiego rozstroju i załamy.

Tylko, że poczucia jego wytworne i opisy najindywidualniejsze, są niejako fragmentami, których zamilowany czytelnik w dziełach szukać musi. Nie było Słowackiemu danem dojść zaraz do czystego pojęcia swego talentu i swojej natury. Szukał siebie samego po drogach byzjonizmu i wśród naśladowań z Szekspira. Wyciągał niektóre struny aż do przesady i maniery. Nie odrazu wiedział, że trzeba „nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci, słuchać, bo to są najpięsi poeci”. Potem zaczął się talent jego rozwijać i urastać, ale zabrał go nam naprzód na jakiś czas mistycyzm, potem na zawsze śmierć. I kiedy zostawiał po sobie dzieło nie we fragmentach tylko pierwszorzędne, ale już zupełnie piękne, bo prawie zupełnie odczute, własne i proste, zabrakło kar wyrażenia w manuskrypcie. Bo taki to już był los jego — na grobowcach siedać, ślepych mieć widów i słuchaczów głuchych.

Nie dziw, że zbierała ludzi ochota uzupełnić braki Horczyńskiego i umożliwić w ten sposób przedstawienie najpiękniejszego dramatu, na jaki się literatura polska zdobyła. Potrzeba było z drugiej strony wiele odwagi, jeszcze więcej zaparcia się siebie, aby swoją prozę stawiać obok prozy Słowackiego. Jedenaście lat temu odważył się na to autor pięknego przekładu Lilli Wenedy na język francuski. Niektóre ustępy, n. p. opuszczone przy wczorajszym wznowieniu scena III aktu między hetmanem i Amelią wypadły zadziwiająco dobrze. I luka w mowie Szczęsnego (akt IV) zapełniona została jeżeli nie zupełnie pięknie, to w każdym razie wogóle słusznie i dostatecznie dla zrozumienia całości. Sądymy jednak, że jak brak dwóch ramion u Afrodyty z Melos, tak luki Horczyńskiego będą i nadal zaciekawiać i nęcić przyszłe pokolenia. Dojdą one może, jak archeologowie starożytni, do przekonania, że żadna restauracya zadolnować zupełnie nie zdola i że najlepiej pozostawić fragment fragmentem, a może powstanie też jaka skromna próba uzupełnienia, która nie kusząc się o odbudowanie całego dramatu, wtrąca tylko między łańki Słowackiego konieczne minimum gorszej prozy. Wtedy poprzestaniemy na domyśle, że Salomea kończy wariacya i nie będziemy jej obłądać na scenie: drugiej Ofelii nie stwarza się z potrzeby, na zawołanie. Ponieważ zaś sztuka jest sama przez się bardzo długa, wykreśli się może na teatrze wszystkie ustępy odnoszące się do Sforki i Sforcyi, bo powiązać je z całością jest doprawdy nie łatwo.

Skoro się na hipotezę puszczam, dlaczego jeszcze jednej nie dodać? Wzmianki o probach, o zegarze, za pomocą którego można je wysadzić, są nadto częste, aby nie miały zapowiadać wyskoczenia w powietrze Szczęsnego wraz z całym zamkiem. Zgadzałoby się może z tonem sztuki prostym, unikającym nawet wstrząszeń nadto silnych, gdybyśmy się o tem zaskożeniu dowiedzieli z opowiadania. Wszak Horczyński nie umiera przed nami i prowadzonego na śmierć hetmana nie widzimy na scenie. Zdaje się, że Amelia i Michaś muszą uciec zatrucenia; czy byłoby niepodobnem, aby im w naszej obecności opowiadano o zgonie Szczęsnego? Trzeba by na to, co prawda, mistrza stylu i wielkiego poety, trzeba by pisarza, któryby naocznie wrażenia umiał zastąpić w ten sposób opowieścią, jak to się przedtem stało przez wprowadzenie ducha wojewody i przez rozmowę Szczęsnego z nieznajomym.

W każdym razie sądzę, że przepiękne dzieło Słowackiego będzie zawsze raczej w czytaniu, niż na scenie zyskiwać sobie publiczność. Prawda, że wczorajsze przedstawienie było niedostatecznem i o wiele niższem od owego pierwszego z przed jedenastu laty, ale pewna ilość wytwornych psychologicznych rysów zginęła wczoraj na deskach. Sądzę nawet, że wśród widzów ci, których najbardziej akcja wczoraj wzruszała, to byli właśnie stali i wierni czytelnicy Słowackiego. Na pochwycenie, pojęcie i zgłębienie ogromu drobnych szczegółów, które razem tworzą ową atmosferę, o której wspominałem, niema poprostu czasu w ciągu przedstawienia. Ale widz pomaga naodwrot cytelnikowi, i kto zobaczył, jak się te postacie znane z książki żywo obracają na scenie, ten ma kilka rozkośnych godzin zapewnionych, skoro znowu pośmiertne dzieła otworzy. Wtenczas go cały nastrój owionie. Odczuje całą naturę Szczęsnego, szlachetną i nieszczyśliwą, ironią, która się już stała jego wymową, wejdzie w duszę tego człowieka, szukającego w jednej miłości zapomnienia o drugiej — i zapomnienia tego, czego od niego ojciec, a czego kraj wymaga. Czytelnik pojmie całą boleść tej analitycznej natury, której „czasem jakaś błyskawica myśli pokazuje nicosć wszystkich, a nawet nicosć myśli, marzącej o nicosci.” I zwróci uwagę na dziwną psychologię ślepoty u Horczyńskiego; ujrzy, jak ten człowiek myśli, czuje, mówi jak ślepy, nawet kiedy on sam lub otoczenie o kalectwie zapomni. Podnoszę tu szczegóły, bo one to na deskach nie zupełnie na jaw wychodzą; i widz natomiast i czytelnik czują wielkość pomysłu i jakąś bolesną

a głęboką prawdę w uczuciach ludzi, którym nagle zaczęło brakować ziemi, ojczyzny, własnej ziemi pod nogami. Zachodziłby on wtedy tłumami do wrót obłąd, ale umierali milcząc, bez skargi. Słowackiego to jest zasługą, że nadał głos kamiennej ich rozpacz.

Przedstawienie było, ogółem wzięwszy, słabe. P. Rieger pojął Horczyńskiego pięknie, i szkoda, że jednostajność głosu osłabiała wrażenie. P. Żelazowski był przed laty daleko lepszym Szczęsnym; dziś brakło mu nerwowości, goryczy, ironii. Że zobalęgo syna zdraycy zrobił on jakiegoś Płoszowskiego, istotę bądź co bądź marną moralnie wobec świadka rozbiorów. P. Stępski miał pełno humoru i życia. Panna Koźmin znalazła doskonale ton odpowiedni na Marynę scen pierwszych, na bezwiednie zepsutą i nieświadomą swego upadku, bo oślnięta dziewczynę: zwracam na artystkę uwagę, bo gdzie jest prostota, bywa często talent. Natomiast wypadły słabiej sceny uczuciowe. Z dawnej obsady, po której żyje jeszcze pamięć najpiękniejszej kreacyi Rycheira, pozostała jedna pani Hoffmannowa. I ona jedna wie, co to jest proza Słowackiego. Wie przedewszystkiem, że kiedy się mówi jego słowa, to się ich nie zmienia, bo chociaż niezwykle ustawione, są one tak ustawione w umyśle. „Nie zmylim się mistrz taki!” Wie ona, że w każdym zdaniu jest odcień, którego zaniedbywać nie można, bo szkoda byłaby nieobliczalna, a co więcej umie go ona uwatdzać w całości. Mała to rola Salomei, ale stała się wczoraj ogromną, bo w pojęciu artystki nie znalazłoby się ani trochę przesady, sztuczności, maniery. Słowacki wymagał od artystów prawdy, ale jedna pani Hoffmannowa rozumiała zupełnie to zadanie.

Nie spodziewaliśmy się jej po beneficencie. Publiczność przyjmowała ją gorąco. Nie było końca bukietom i oklaskom. Umiejęć widocznie cenić pracowitość i staranność artystów. Tem więc śmiej, oddawszy tym zaletom sprawiedliwość, może krytyka zastrzeżenia swoje wypowiedzieć. Oto, mimo rozwoju swego talentu, zachowała panna Kałużyńska tyle dawnej przesady i afektacyi, że psują one każdą niemal jej kreacyę. W rolach naiwnych bierze ona zbyt często niepomiarną ruchliwość i krzykliwość za swobodę, w dramatycznych zaś wybuchy za uczucie. Ma przymtem stereotypowe ruchy głowy, oczami, sztuczne przechylenia; myśli więcej o wrażeniu widzów, niż o własnym uczuciu. A jednak ma talent; a jednak jest prawda i prostota najwyższym celem talentu.

K. G.

ra, ponownie wybranego w okręgu V, Haucka, na nowo wybranego w okręgu IV w miejsce należącego do lewicy b. posła p. Matscheke, ks. Alojzego Liechtensteina na przedmieściu Hernals, wreszcie b. posła lewicy Wrabetza w okręgu IX. Ostatecznie więc Wiedeń wybrał 7 posłów lewicy i 7 antysemitów. Lewica straciła okręgi IV, Hernals i Sechshaus, demokraci stracili okręgi VII i VIII. Ze jednak lewica zdobyła dwa mandaty Krems i Baden, przeto *de facto* w miastach straciła tylko 1 mandat, ale straciła 4 w okręgach włościańskich dolnej Austrii. Ogółem zatem z miast i okręgów włościańskich tej prowincji wejdzie do Izby poselskiej 9 członków lewicy, do których przybędzie jeszcze 8 posłów kuryi w posiadłości i 2 z Izby handlowej, — 14 antysemitów, 2 członków frakcji katolickiej i 2 członków frakcji niemiecko narodowej.

Naczelnik demokratów Dr Kronawetter, który opuścił dawny okręg swój VIII (Josefstadt), aby przeciwko byłemu posłowi lewicy Wrabetzowi ubiegać się o mandat okręgu IX (Alsergrund), a jednocześnie z poparciem lewicy starać się o mandat w Hernals, przepadł w obu okręgach. W IX nie dostał się nawet do ścisłego wyboru, w Hernals otrzymał wczoraj 2736 głosów, gdy ks. Liechtenstein zwyciężył 2987 głosami. Ks. Liechtenstein w tej kampanii wyborczej rozwinął nadzwyczajne zdolności w agitacji. Od końca śmiertelnie chorej żony z swego oryginalnego pałacyku z Prateru przyjeżdżał do odległych, na przeciwnym krańcu stolicy przedmieść Hernals, Ottakring, Nussdorf i t. d., gdzie czasem „pod Złoty Rysiem“, „pod Błękitnym Golebiem“ i t. d. wygłosił po 4 mowy wyborcze na wieczór, ścisłując — zawsze bez rękawiczek — krawca Jedliczkę, mechanika Schneidera i innych popularnych antysemitów. Tyle wytrwałości, energii i — *last not least* — poświęcenia zasługowało na zwycięstwo. Zachodzi tylko pytanie, gdzie właściwie ks. Liechtenstein zasiadzie w Izbie? Na skrajnej lewicy pomiędzy antysemitami? Czy na swym dawnym miejscu w centrum? Bądź jak bądź, całkiem pewną jest rzeczą, że ks. aże nie spełni tego co obiecał swym wyborcom, bo obiecał im rzeczy niemożliwe.

Zważywszy, że wynik wyborów w 20 okręgach wielkiej posiadłości Galicji, jakoteż w 4 okręgach Pragi co do politycznego stanowiska odnośnych posłów nie jest wątpliwy, możemy już dziś 305 wyborów uważać jako dokonanych.

Z tych mandatów na prawicę przypada 149, na lewicę 87, na Młodoczechów 38, na antysemitów 14, na frakcję niemiecko-narodową 6, na klub Coroniniego 6.

Pod powyższem zastrzeżeniem dokonane są wybory w 8 prowincjach.

1) Galicja wybrała (względnie wybierze) samych 63 antysemitów. Przypuściliśmy, że Rusini utworzą osobną frakcję. Koło polskie liczyć będzie 56 członków, a z X. Świątym ze Szląska 57.

2) W Czechach (92) wybrani: z kuryi wielkich posiadłości 17 członków prawicy, do których zaliczyć trzeba ks. Jana Schwarzenberga, wybranego w okręgu włościańskim prackim, razem zatem 18; dalej 38 Młodoczechów, bo p. Dostał wbrany w Taborze, albo przystąpi do frakcji młodoczechskiej, co prawdopodobniejsze, albo został mandat, tak samo nieawodnie przystąpi do Młodoczechów p. Pollak, wybrany z budziejewickiej Izby handlowej; wreszcie 33 członków lewicy i 3 posłów frakcji niemiecko-narodowej.

3) Z Morawii (36) wybrani: 20 członków lewicy, 11 Morawian (Staroczechów) i 5 członków stronnictwa środkowego z kuryi wielkich posiadłości.

4) Ze Szlązka (10) wybrani: 6 członków lewicy, 2 członków frakcji niemiecko-narodowej, 2 członków prawicy baron Rolsberg i X. Świąt.

5) Z Górnej Austrii (17) wybrani: 10 członków prawicy, t. j. oprócz wymienionych już dawniej 7 posłów konserwatywnych 10 okręgów włościańskich, 3 konserwatyści z kuryi wielkich posiadłości hr. Falkenhayna (minister), baron Hayden i opat Baumgartner; wreszcie 7 członków lewicy.

6) Z Salcburga (5) wybrani: 3 członkowie prawicy (dwóch kierunku Lienbachera) i 2 członkowie lewicy.

7) Z Krainy (10) wybrani: 8 Słowców, 1 członek lewicy baron Tanferer i 1 członek klubu Coroniniego baron Schwegel.

8) Z Bukowiny (9) wybrani: 6 członków prawicy (Dr Żurkan, baron Styrca, Dr Stefanowicz, Hornuzak, Wolan, Lupul) i trzech członków lewicy (Wagner, Miskolezy, Popper).

Z tych 9 prowincji, w których dotąd wybory nie są skończone:

1. Dolna Austria (37) wybrała: 9 członków lewicy, 14 antysemitów, 2 członków stronnictwa katolickiego i 2 członków frakcji niemiecko-narodowej.

2. Styria (23) wybrała: 8 członków prawicy, 1 członka frakcji niemiecko-narodowej.

3. Karyntia (9) wybrała: 6 członków lewicy, 1 członka frakcji niemiecko-narodowej (Steinwender).

4. Tyrol (18) wybrał wczoraj 8 posłów katolickich; stronnictwo to zdobyło w klubie Coroniniego okręg Cles.

5. Vorarlberg (3) wybrał wczoraj dwóch konserwatywów p. Thurnhera i Kohlera.

6. Gorycja (4) wybrała: 2 członków prawicy i hr. Coroniniego.

7. Istria (4) wybrała: 2 członków klubu Coroniniego (Rizzi, Vergottini), 1 członka prawicy.

8. Tryest (4) wybrał dotąd 2 członków klubu hr. Coroniniego.

9. Dalmacja (9) nie wybrała dotąd żadnego posła.

Lewica otrzymała niezawodnie około 110 posłów. Z kołem polskiem, stronnictwem środkowym i frakcją Coroniniego mogłaby zatem utworzyć większość 185 głosów. Dawna prawica, która liczyć będzie około 160 głosów, mogłaby utworzyć większość w połączeniu z Młodoczechami, którzy jednak, o ile sądzić można z deklaracji *Narodnich Listów*, które dziś zapewniają, że klub młodoczechski będzie sobie postępował wprost na opak, jak postępowali Staroście, nie są zdolni wstąpić w szeregi większości parlamentarnej.

Wielce dodatnim rezultatem ostatnich wyborów jest, że wbrew przewidywaniom frakcja niemiecko-narodowa nie tylko nie będzie zwiększona, lecz przeciwnie utraci kilka mandatów. Podczas więc, gdy w obozie czeskim wzmożł się prąd radykalny, w obozie niemieckim (pominawszy antysemityzm) wzmożnił się prąd umiarkowany i austriacki.

Zgromadzenie przedwyborcze większej własności powiatów krakowskiego i chrzanowskiego.

Na zaproszenie prezesa Rady powiatowej krakowskiej p. Alfreda Milieskiego zebrano się wczoraj grono obywateli z powiatów krak. i chrzanowskiego, celem naradzenia się nad wyborem posła do Rady państwa. Zgromadzenie zajął p. prezes Milieski, którego też zaproszono na przewodniczącego. Objawiając przewodnictwo, podał p. Milieski do wiadomości zgromadzenia znane pismo komitetu centralnego, wystosowane do wszystkich okręgów wyborczych Galicji zachodniej, a polecające wybór p. Leona Chrzanowskiego.

Na to zabrał głos wiceprezes Rady powiatowej p. Fr. Paszkowski i odczytał telegram z Tarnopola od p. Leona Chrzanowskiego, który oświadczył, iż przyjął mandat z większej własności powiatu Tarnopolskiego. Mowca sądzi, iż w ten sposób stało się zadość potrzebom przez ogół odczuwanym, aby Rada państwa nie straciła tak znakomitej sily, jaką jest p. Leon Chrzanowski; w ten sposób też stało się zadość życzeniu komitetu centralnego.

P. Jan Skirliński zabiera głos i przypomina, że p. Leon Chrzanowski posłował z powiatu krakowskiego, a następnie z wiadomych przyczyn mandat złożył. Mowca podnosi załugi p. Leona Chrzanowskiego i sądzi, że właśnie powiat krakowski powinien go teraz wybrać, dlatego też poleca kandydaturę p. Leona Chrzanowskiego.

P. wiceprezes Paszkowski zaznacza, że wszyscy obecni podzielają zdanie p. Skirlińskiego, wszyscy uznają załugi p. Chrzanowskiego, lecz skoro p. Chrzanowski oświadczył się za przyjęciem mandat z powiatu Tarnopolskiego, zatem wybory krakowskie mają już dzisiaj jednego tylko kandydata, t. j. hr. Antoniego Wodzickiego.

Przewodniczący p. Milieski podaje do wiadomości zebranych, iż kandydaturę swoją zgłosił hr. Antoni Wodzicki.

Obecny na zgromadzeniu kandydat hr. Wodzicki zabiera głos. Mowę jego podajemy w streszczeniu: Przedewszystkiem mowca zaznacza, iż pojmując zupełnie stanowisko p. Skirlińskiego, że wybór p. Chrzanowskiego tutaj byłby wskazanym, gdyby nie jego depesza, oświadczenia stanowczo, iż mandat tarnopolski przyjmuje. Dlatego, że p. Chrzanowski tam mandat przyjmuje, mowca ośmiela się stanąć przed wyborcami i ubiegać ponownie o mandat, którym go przed 3 miesiącami zaszczytlił.

Nie będzie się mowca szeroko rozwodził o sprawach w Radzie państwa traktowanych i dotkniętych tych, które z punktu rolników obchodzącego najbardziej znaczącymi być mogą. Należy to uczynić tem więcej, że mowca słyszał na zgromadzeniu przedwyborczem z ust p. Sokolowskiego, iż w Radzie państwa pilnowane są przede wszystkim interesa większej własności, że tam wiele się robi dla czworonogów, a nie dla dwunożnych pracujących. Co p. Sokolowski rozumiał pod czworonogami, to jemu mowca pozostawia...

Zaznacza mowca, że uznaje zupełnie dotychczasową działalność Koła polskiego, lecz żałował, iż nie udało uzyskać dla rolnictwa, czego dowodem np. owe śmieśnawe małe subwencje dla Towarzystw rolniczych, wskutek czego Towarzystwa okręgowe, mające się i możliwość rozwoju, z powodu tych małych subwencji zadaniom odpowiedzieć nie mogą, gdyż subwencje te wynoszą po sto kilkanaście złr. Mowca omawiał tę sprawę z ministrem Falkenhaynem, a ten wyjaśniał, że fundusz ogólny na te cele wynosi 300.000 złr. i z tego trzeba dać więcej krajom, mającym wysoką kulturę agronomiczną, mniej zaś tym, które niżej pod tym względem stoją. Mowca sądzi, że odwrotny sposób postępowania zaprowadzić byłoby winien.

Dla rolników nader ważną jest kwestya podatkowa. Mowca nie będzie w tej sprawie robił obiecanek, których niezawsze dotrzymać można; dopóki obecny system militarny i „pokój zbrojny“ będzie panować, to nie wiele o ulgach w tym kierunku może być i nie wiele tych ulg spodziewać się należy. Ale ulgi te są niezbędne dla nowo powstających przedsiębiorstw i fabryk w kraju, bo te opierają się na rolnictwie, pożytek mu przynosić muszą. Dzisiaj system nakładania podatków zarobkowych i dochodowych na fabryki, których budowa jeszcze nie ukończona, doprowadza do tego, iż przedsiębiorstwa te w zarodzie już są podcięte i nieraz dla tego upadają. Uzyskanie tych ulg, pracowanie w tym kierunku, mowca będzie uważał za jedno z najważniejszych swych zadań.

Kiedy mowa o podatkach, kandydat korzysta ze sposobności i dotyka tak uczuwać się dającej sprawy rozkładu i ściągania podatków. Kwestya ta koniecznie uregulowana być powinna. U nas nikt nie wie, ile ma płacić i nieraz nadpłacić musi; w obliczeniu należytości zdarzają się częste pomyłki, ale to dziwne, że te pomyłki wypadają zawsze na niekorzyść opodatowanego, a na korzyść urzędu podatkowego. Gdy po wielu latach o zwrot mylnie pobranej należytości, władze uznają słusność reklamacji, to mimo to zwrot nie następuje w gotówce, lecz przypisany zostaje jako pobrana na przyszłość należytość. Mowca dotyka sprawy podatku progresywnego; projekt ustawy w tej mierze ma być przedłożony nowej Izbie. Podatek ten — oświadcza mowca — może być korzystnym, dotknie on bowiem kapitałów nieruchomości, dotąd wymykających się z pod opodatkowania, nie dotknie zaś właścicieli gruntowych i właścicieli domów. Baczcie wszakże pilnie należy, by nie dopuścić do tego, iżby pewnym uślo- wianom nie udało się zwinąć właściwej zasady podatku progresywnego na niekorzyść rolników i właścicieli domów.

Dotyka następnie mowca sprawy kolei i taryf kolejowych. Oświadcza się jako zwolennik upaństwowienia kolei; upaństwowienie winno nastąpić nie dlatego, by państwo utworzyło sobie przedmiot eksploatacyjny, ale dlatego, by polityką kolejową i taryfową dążyć do podniesienia ekonomicznego kraju. Jako przykład w tej mierze przytacza mowca Węgry, które tak się urządziły, że taryfami kolejowymi, tak niskimi, iż koleje przynoszą straty, podnoszą dobrobyt ekonomiczny i siłę podatkową kraju i w ten sposób z znacznymi nadwyżkami owe pozornie drobne straty pokrywają.

Dalej, że spraw ogół obchodzących, wykazuje mowca konieczną potrzebę zmiany ustawy o wojnie szczytowej, która to ustawa jest dla gmin obecnie tak uciążliwa, że płacić one muszą kosztą szpitalną, nieraz wysokich kwot dochodzące, za osoby, które od długiego czasu nie miały z gminą żadnych związków.

Niezbędna jest zmiana kodeksu karnego i procedury cywilnej. Mowca nie dotyka sprawy jako

zawodowy prawnik, lecz jako obywatel i rolnik. Pośpiech w tej mierze jest konieczny, bo za granicą zaczynają podnosić się dziwne teorie. We Francji zastęp ludzi chce uważać zbrodnicę za bezwiedne natchnienie, czyli sugestją osoby trzeciej. We Włoszech znów rozwija się opinia, której przedstawicielem jest prof. Lombroso w Rzymie, a ta opinia zbrodnicę chce usprawiedliwiać atawizmem. Jeżeli tak w istocie było, to kodeks karny byłby zbyteczny; należałoby go zastąpić zbiorem recept. Byłaby zbyteczna kara; należałoby ją zastąpić leczeniem zimną wodą, lub innemi leczniczymi środkami. Mowca wykazuje niesłychaną opieszałość w egzekucji, a ta jest już moralnie i materialnie. S. p. Zybkiewicz, krytykując procedurę, mawiał, iż podejmując się przy własności przez 17 lat utrzymywać tego, komu doręczono eksmisy. Czy to jest dobre? Wszak lepiej jest odrazu stracić część, a uratować resztę, niż trochę później stracić wszystko.

Jest jeszcze w naszym kraju nader popularna sprawa regulacji rzek. Sprawa to bardzo ważna dla całego kraju, lecz wymaga nadzwyczajnej ostrożności, jak się przekonywujemy z doświadczeń innych krajów. I tak kiedy niedawno wylała Garonna i sprowadziła klęskę, fachowi inżynierowie twierdzili, że stało się to dlatego, iż Garonna w górnym biegu została uregulowana. Gdy znów niedawno Cisa wylała, również znawcy inżynierowie twierdzili, że dlatego wylew nastąpił, bo Cisa w dolnym brzegu była uregulowana. Wobec tak sprzecznych opinii ostrożnie traktowaną być winna sprawa, do której kraj nasz tak znaczną kwotę przyczynić się musiał. Na dziś domagać się należy, nie zaniedbując bynajmniej sprawy ogólnej regulacji, przede wszystkim uregulowania dzikich łożysk potoków górskich i dopływów naszych rzek.

Po rozwiązaniu Rady państwa zapytywano się ogólnie, jaki powód skłonił NPana do tego kroku? Pojawili się zdania, że Monarcha uczynił to za radą p. Dunajewskiego. Zdania te zdawały się słuszne, tymczasem przyszła wiadomość o dymisji p. Dunajewskiego i ten fakt zbalał uczuciów zdaniami. Dziś nie z góry przeprowadzić nie można, co będzie, jaki zapanuje kierunek polityczny.

Po rozwiązaniu Rady państwa pojawił się u nas w kraju program klubu lewicy sejmowej. Mowca sądzi, że ten program mógłby każdy podpisać, bo jest on ponieważ streszczeniem 30 letniej działalności Koła polskiego. Ale jest tam jeden punkt, domagający się, by kraj wziął w administrację swoją podatki bezpośrednie. Pomysł ten ojcostwo pozostawić należy wyłącznie klubowi lewicy; prosty rachunek wykazuje, żeby to było nie dobre dla kraju przedsiębiorstwo.

Co do stanowiska K. w przyszłym parlamencie, to nie należy dziś powiedzieć, że z lewicą pójdziemy; nie należy też mówić, że *data occasione* z lewicą nie pójdziemy. Dziś dla kraju jest najwięcej wskazana polityka oportunistyczna i trzymanie się w rezerwie, a wierność dotychczasowym zasadom Koła, mianowicie solidarności na zewnątrz. Co dalej czynić, przyszłość pokaże. Ale dziś jedno uczynić należy, mianowicie insynuacje, wypowiedziane przez posła Herolda, a powtórzone przez dzienniki węgierskie: *die Polen sind für jede Majorität zu haben* — odeprzeć to należy słowem, a w Wiedniu czynem. (Okłaski).

P. Skirliński podnosi ponownie potrzebę wyboru p. Leona Chrzanowskiego z powiatu krakowskiego i chrzanowskiego, gdyż niema pewności, że w Tarnopolskiem zostanie wybrany. Zabierając głos w tej sprawie pp.: Dr Grudziński, prezes Milieski, wiceprezes Paszkowski, Roman hr. Wodzicki i twierdzą, że najpoważniejsi obywateli z Tarnopolskiego zaprosili p. Chrzanowskiego do kandydowania w Tarnopolu, zapewniając go o wyborze. — Członek komitetu centralnego p. Homolacs na zapytanie X. kanonika Krukowskiego, podaje bliższe szczegóły, do wódzce, że wybór p. Chrzanowskiego w Tarnopolskiem jest zapewniony.

Po postawionych interpelacjach ze strony X. kan. Krukowskiego: w sprawie szkoły wyznaniowej i w sprawie datków konkurencyjnych ze strony nie mieszkających w powiecie kolatorów, na które to interpelacje kandydat hr. A. Wodzicki szcze gółowo odpowiedział, przystąpili zebrani do pró bnego głosowania, w którym wszyscy głosy padły na hr. Wodzickiego, z wyjątkiem dwóch kartek białych i jednej oddanej na p. Chrzanowskiego.

Przewodniczący p. Milieski, ogłaszając wynik głosowania, wyraził nadzieję, że wszyscy wyborcy solidarnie oddadzą swe głosy hr. A. Wodzickiemu.

Sprawy krajowe.

Lwów 8 marca.

(Subwencyonowanie dróg powiatowych i gminnych. — Odbiór funduszu indemnizacyjnych w zarząd Wydziału krajowego.)

(X) W sprawozdaniu z czynności swych przedstawił Wydział krajowy Sejmowi na ostatniej sesji dodatkową instrukcję wraz z motywami, wydaną w sprawie subwencyonowania dróg powiatowych i gminnych. Sejmowa komisja drogowa, która to sprawozdanie zbadała, wyraziła życzenie, aby Wydział krajowy przy udzielaniu subwencji dla dróg powiatowych i gminnych trzymał się jak najściślej postanowień tej instrukcji, co też Sejm przyjął do wiadomości.

Wydział krajowy komunikując p. wyższą uchwałę Wydziałom powiatowym, zwrócił ich uwagę na ścisłe stosowanie się do przepisów objętych instrukcją, gdyż wobec tego, że rozwój komunikacji jest jednym z głównych czynników podniesienia dobrobytu w kraju, tem ważniejszym staje się zadanie Wydziałów powiatowych, o ile są powołane do budowy nowych dróg i do utrzymania w dobrym stanie dróg istniejących.

Wydział krajowy podniósł w swym okólniku, iż wdziczenie to zadanie, ze względu na cel doniosły, wymaga ze strony Wydziałów powiatowych ciągłej i wytrwałej pracy i wszechstronnego badania, które drogi są najpilniejszą do budowy ze względu na największą korzyść dla dobra publicznego. Dlatego też Wydział krajowy, aby częściowo przynajmniej ułatwić to trudne zadanie Wydziałom powiatowych, wydał instrukcję, która ma na celu wycofać niż dotąd uwzględnianie warunków technicznych przy budowie dróg subwencyonowanych, a to przez:

a) wyczerpujące zbadanie warunków przed rozpoczęciem budowy pod względem kierunku spadku itp.;

b) ścisłe wykonanie robót wedle powyższej określonych warunków.

W taki sposób przeprowadzona budowa odpowiadając, zdaniem Wydziału krajowego, najlepiej swemu celowi, ze względu na użyteczność i ułatwi oszczędność bo racjonalną konserwację na przyszłość.

Wydział krajowy z pełnem zadowoleniem już dziś podnosi, że znaczna część powiatów ściśle stara się przestrzegać warunków technicznych przy budowie dróg, uznając ogólną użyteczność tychże, a Wydział krajowy pragnie, aby przekonywanie to stało się powszechnem i tym sposobem budowa dróg w całym kraju wprowadzoną została na właściwe tory.

Wydział krajowy podniósł w końcu, że zawsze chętnie popierał usiłowania powiatów w tym kierunku, a obecnie, oparty na uchwałach sejmowej, tem ściślej przestrzegać będzie przepisów, wydanych instrukcją, w przekonaniu, że tylko na takich podstawach przeprowadzona budowa dróg przyniesie rzeczywistą korzyść dla dobra publicznego.

Z końcem b. m. oddane zostaną fundusze indemnizacyjne Galicji wschodniej, zachodniej i Księstwa Krakowskiego w zarząd Wydziału krajowego. Od chwili odbioru czynności kasowe, sprawowane dotychczas przez c. k. kasę funduszu indemnizacyjnych, przejdą na kasę krajową, w której koncentrować się mają dochody i wydatki funduszu indemnizacyjnych. Z dniem oddania funduszu indemnizacyjnych w zarząd Wydziału krajowego, oddane zostaną kasie krajowej wszystkie zapasy pieniężne w gotówce, w papierach wartościowych, tudzież blankiety na obligacje i kupony, na podstawie likwidacji sporządzonej przez delegatów c. k. Namiestnictwa, c. k. krajowej Dyrekcji skarbu i Wydziału krajowego.

C. k. urzędy podatkowe załatwiać będą tak jak dotąd czynności tych funduszy, bez prawa domagania się za to osobnego wynagrodzenia, trudniąc się będą poborami dochodów i placeniem wydatków w tych funduszach na podstawie otrzymanych dotychczas od władz rządowych asygnacji lub rozporządzeń, w przyszłości zaś wedle poleceń Wydziału krajowego.

Judykatura t. j. przysiężenie należytości stronom uprawnionym za zniesienie ciężarów gruntowe, przysłuży władzom rządowym, jednakowoż rozporządzenia z tego powodu do kasy krajowej lub do urzędów podatkowych jedynie Wydział krajowy wydawać będzie, a urzędy podatkowe będą obowiązane polecenia Wydziału krajowego wykonywać w ten sam sposób, jak dotąd wykonywały nakazy Namiestnictwa lub innych władz rządowych. We wszystkich zatem podobnego rodzaju wypadkach władze rządowe, dla zachowania porządku i jednostajności, udzielać będą swoje uchwały, orzeczenia, kondykty, zakazy, nareszcie jakiegokolwiek żądania, Wydziałowi krajowemu, celem zarządzania dalszego urzędowania.

Wymiany, przepisywania, winkulacje lub dewinkulacje obligacji indemnizacyjnych, uskuteczniać będzie kasa krajowa na podstawie dotychczasowych przepisów, lub na mocy specjalnych rozporządzeń Wydziału krajowego, któremu odnośne przepisy za podstawę działania posłużą.

Kontrola rachunkowa, sprawowana dotąd przez departament rachunkowy Namiestnictwa i zawodowo-rachunkowy departament Ministerstwa skarbu we Wiedniu, przejdzie na oddział rachunkowy Wydziału krajowego, któremu przysłużyć będzie prawo i obowiązek załatwiania procesów rachunkowych wobec rządowych kas i urzędów sprawujących czynności kasowe tych funduszy. Tymczasem oddane zostaną oddziałowi rachunkowemu Wydziału krajowego przez departament rachunkowy Minisrwa skarbu i Namiestnictwa prowadzone księgi kontowe, zapiski, rachunki i odnośne do kontroli akta, referaty, wiadomości o stanie procesów rachunkowych, nareszcie dokładne wykazy założeń czynnych i biernych, i t. p.

Blankiety na obligacje pozostała niemiecenne, a c. k. Dyrekcja długów państwa dostarczać będzie Wydziałowi krajowemu blankietów tych za opłatą przypadających kosztów, których zwrot interesowane strony poniosą.

Losowanie obligacji indemnizacyjnych załatwiać będzie Wydział krajowy przy udziale dwóch komisarzy rządowych. Warunki losowania przy dołączeniu wykazów poprzednio wylosowanych a nie spłaconych obligacji indemnizacyjnych ogłaszane będą, jak dotychczas, w urzędowej *Gazecie Lwowskiej* i *Wiener Zeitung*.

Z powodu bliższego odbioru funduszu indemnizacyjnych, Wydział krajowy nadał pp. kasyerowi Julianowi Horoszkiewiczowi tytuł dyrektora kasy, kontrolatorowi Siliwiczowi tytuł zastępcy dyrektora kasy, adiunktowi kasowemu Kotarskiemu tytuł kontrolera; adiunkta Baynowskiego przydzielił do kasy funduszu indemnizacyjnego dla pełnienia funkcji kasyera, adiunkta Szajnoka dla pełnienia funkcji kontrolera, zaś rewident Wydziału krajowego Krobicki będzie zaazem rewidentem oddziału rachunku funduszu indemnizacyjnych.

KRONIKA.

Kraków 9 marca.

— Za duszę s. p. barona Józefa Bauma, b. wiceprezesa Koła polskiego w Wiedniu, odprawi się w środę (11 b. m.), jako w rocznicę jego śmierci, na bożenstwo w kościele św. Barbary o godzinie 9-tej zrana.

— Z powodu wręczenia JE. Pawłowi Popielowi dyplomu obywatela honorowego miasta Krakowa — odbył się wczoraj u pp. Popielów obiad. Wśród zaproszonych byli prezydent miasta Dr Słachetkowski, JE. Dr Majer, prezes Akademii hr. Stanisław Tarnowski, prezes Izby handlowej Baranowski, prof. Dr Henryk Jordan, Dr Fryd. Zoll, Dr Faustyn Jakubowski, X. prałat Chotkowski, wiceprezydent Friedlein, Dr Franciszek Kasparek, p. Konrad Wentzl, hr. Antoni Wodzicki, hr. Adam Sierakowski, hr. Ludwik Dębicki, oraz pp.: Konstanty, Paweł i Antoni Popielowie. Pod koniec obiadu czcigodny gospodarz wznosił toast na cześć miasta, a po odpowiedzi na cześć gospodarza, obywatela honorowego m. Krakowa ze strony prezydenta Słachetkowskiego, p. Popiel wznosił ponownie kielich ze zdrowiem dwóch swych kolegów z kampanii 1891 r. JE. Majera i p. Baranowskiego. Zdrowie gospodni dom wznosił Dr Kasparek — a toast „kochajmy się“ Dr Zoll.

— Dyrekcja Towarzystwa Sztuk Pięknych na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła zaprosić pp. artystów w Krakowie zamieszkających na wspólna naradę, celem obmyślenia środków odpowiedniego obesania

działu sztuki polskiej na wystawie międzynarodowej w Berlinie. Zgromadzenie odbędzie się w środę 11 b. m. o godzinie 4 po południu, w salach Towarzystwa Sztuk Pięknych w Sukienicach, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa, księcia Marceliego Czartoryskiego. Z powodu krótkości czasu — gdyż termin nadsyłania dzieł do Berlina upływa z dniem 10 kwietnia. — Dyrekcja uprasza pp. artystów, ażeby niniejsze ogłoszenie zechcieli uważać jako zaproszenie i jak najlichniejsem przybyciem na zapowiedzianą naradę poprzeć racyli w tej ważnej sprawie jej usiłowania.

— Podkomisya teatralna odbędzie dziś wieczorem posiedzenie, celem rozpatrzenia złożonych ofert na budowę krakowskiego teatru i przygotowania odpowiednich wniosków dla pełnej komisji.

— Wiosna szybko się zbliża. Wczoraj już mieliśmy 13-5 stopni ciepła.

— Ruch około ujeżdżalni wojskowej pod Kapucynami, gdzie się koncentruje jarmark na konie, ożywił się już dzisiaj znacznie i widzieć można piękne konie, na targ tam przyprowadzane. Pogoda i dobór koni, oraz zjazd kupców, wrożą jarmarkowi niezwykle powodzenie.

— Jubileusz 40-letniej służby rządowej starszego oficjale cłowego p. Józefa Łukaszczyka obchodzili d. 8 b. m. urzędnicy tutejszego głównego urzędu cłowego. Zastępca naczelnika p. Ferdynand Gadamski krótkimi, acz wymownymi i rzetelnymi słowy podniósł nieflykożny charakter i zalety osobiste jubilat, lecz także młodzieńczą pilność, wytrwałość i wydatność pracy tegoż. Koledzy zaś z prawdziwą szczerością i niekłamana serdecznością wyrazili swoje uczucia przyjaźni i przychylności zacnemu jubilatowi. — W dowód tej sympatji wręczono mu też puchar z napisem do tej uroczystości zastosowanym, a koledzy z innych urzędów pospieszyli z życzeniami drogą telegraficzną.

— Smutne nadchodzą wiadomości o zalaniu kilku wsi nad Wisłą w naszym kraju. — W sobotę donieśliśmy, że poniżej Niepołomic utworzyło się kilka zatok. Otóż zatoki te posuwając się powoli, zaczęły się wreszcie i utworzyły jeden wielki pod Trzawkami, mający 5 kilometrów długości. Zator zmniejszał się wprawdzie następnie do 3 kilometrów, ale wywołał spiętrzenie wody, która przerwała ochronne wały w tej okolicy w kilku punktach i zalała wieś: Trzawki, Groble i Sierostawice. Jak się dowiadujemy od osób, które na własne oczy widziały wieś owe, stan jest tam bardzo smutny. Woda zalała tak dalece wieś, że ludzie na dachy chronić się muszą przed zatopieniem. A woda tam w dodatku powoli wzrasta, ludzie więc siedzą na dachach bez pożywienia, nie tylko w dzień, ale i nocy ostatniej. Wsie to ludne, bo liczące prawie 4,000 mieszkańców, klęska zatem jest znacznych rozmiarów, tem więcej, że ludność tamtejsza na częste zalewy jest narażona.

Pomoc dla tych nieszczęśliwych, i to rychła, jest niezbędna. Pospiesz z nią zapewne rząd, kraj i społeczeństwo nasze, które w podobnych nieszczęśliwych wypadkach spieszy chętnie z ofarami. Dziś rano wyjechał z Krakowa do Trzawki 3 wielkie pontony i 10 łodzi z inżynierją wojskową i oficerami, celem rozszarpania zatoru i ratowania ludności. Szczegółem jest to, że zator stoi sam, lody bowiem poniżej zupełnie spłynęły. Z wyjeżdżających łodzi i pontonów jeden omal nie uległ katastrofie, silny bowiem prąd wody uderzył nim o most podgórski.

Pod Krakowem stan wody wynosi dzisiaj 2-35 nad 0. Jest to więc stan wysoki. Od wczoraj wieczór do dziś rana poziom wody stał na 2-35. Zatem woda na Wiśle przybyła; Rudawa opada. Przez całą noc pełniło służbę pogotowie straży pożarnej i drogowej przy moście Wolskim, Zwierzynieckim i zakładzie czyszczenia miasta. Łodzie ratunkowe, zorganizowane przez p. Wojciechowskiego, stały też w pogotowiu. Przy moście Podgórskim czuwała inżynierja wojskowa, a komitet ratunkowy wojskowy pod komendą dyrektora inżynierji p. Krapcha był zebrany w depôt wiślanem pod Wawelem. Wojsko przygotowało łodzie ratunkowe.

— Dotacje i subwencje z funduszu państwowych. Ministerstwo oświecenia udzieliło jednorazową dotację w kwocie 300 złr. na sprawienie środków naukowych dla studiów filologicznych, archeologicznych i historyczno-geograficznych na uniwersytecie lwowskim, przyznało Towarzystwu muzycznemu we Lwowie subwencję państwową w kwocie 1200 złr. za rok 1890 na utrzymywanie konserwatorjum muzycznego, tudzież udzieliło Drowi Stanisławowi Ponikle, prywatnemu docentowi klinicznej propedeutyki chorób wewnętrznych na Uniwersytecie Jagiellońskim i lekarzowi powiatowemu przy Starostwie w Krakowie, subwencję w kwocie 500 złr. na odbycie podróży naukowej, celem dalszego kształcenia się w dziedzinie bakteriologii i higieny.

— Rzeszenie. Dyrekcja poczt i telegrafów przerosła asystenta pocztowego, Mieczysława Jaromowicza, z Rzeszowa do Brzeżan, a oficjale pocztowego, Gustawa Borna, z Brzeżan do Kalusza.

— Proces o znieważenie religii. Dzienniki lwowskie donoszą, iż w piątek i w sobotę toczyła się przed zwykłym trybunałem lwowskiego sądu krajowego rozprawa karno-sądowa przeciwko trzem wykluczonym w maju z r. uczniom gimnazjum stanisławowskiego, oskarżonym o zbrodniczą obrazę religii. Przed krótkim sądu stanęli: 17-letni Dionizy Łukjanowicz, rodem z Horodnicy religii gr. kat., syn poczmistrza, 15-letni Eugeniusz Kosiewicz rodem z Falisza i 17-letni Cypryan Wolański, syn nauczyciela ludowego z Bratyszw. Pierwszy był uczniem 6 klasy gimnazjalnej, a dwaj drudzy uczęszczali do klasy piątej. Akt oskarżenia zarzuca im, iż należeli oni do tajnego stowarzyszenia, utworzonego przez uczniów gr. kat. obrządku, uszczęszczających do gimnazjum w Stanisławowie i że na zgromadzeniach tego stowarzyszenia wysłiwiali religię i bluźnili Bogu. Wskutek tego popełnili oni zbrodniczą przewidzianą w paragrafie 122 ustawy karn. Trybunałowi przewodniczył radca Janowski. Oskarżonych Łukjanowicza i Kosiewicza bronił adw. Dr Fedak, a Wolańskiego adw. Dr Dobrzański. Do rozprawy zawezwano 7 świadków uczniów gimnazjalnych, byłych kolegów

